

LEON GOZLAN.

Historia o stu trzydziestu kobietach

15)

Ascott, który był wybornym marynarzem, nie ludził się płoną nadzieją, że Niagara zdoła uciec przed goniącą ich fregatą. Ale ponieważ tu szło o życie, nie tylko jego towarzyszy, ale i o jego własne oraz nad wszystko mu drogiej Prozerpiny, próbował wszelkich sposobów przyspieszenia biegu okrętu, żeby uniknąć losu, który niewątpliwie ich wszystkich oczekiwał. Na goniącym okręcie żaden krzyk nie dawał się słyszeć; wszystkie manewry wykonywane były w milczeniu i z dziwnym porządkiem.

Chociaż bieg fregaty bardzo był szybki, niewiele jednak na Niagarze zyskiwano dotąd, łatwo przecież można było przewidzieć, że musi za pewien przeciąg czasu zrównać się zupełnie z nami. Jedyny sposób ocalenia, jaki nam mógł pozostać jeszcze było, żeby chwila ta nie nastąpiła przed nadejściem nocy. Podczas ciemności bowiem można było zmienić cały kierunek drogi, a na morzu trudno znaleźć ślady ucieczki. Ale żeby dokazać tego, trzeba było spieszyć bieg Niagary i nawet bardzo przyspieszyć!

— Armaty do morza — zawołał Ascott.

I armaty wyrwane z lawet zostały do morza wrzucone.

To ulżenie widocznie powiększyło szybkość Niagary, nie tyle jednak, żeby być zupełnie pewnymi, że fregata nas nie doścignie.

— Do morza wszystkie baryłki z wodą słodką zawołał Ascott.

— Ależ Ascocie, zrobił mu uwagę porucznik Thompson — który oddawna zachowywał milczenie — chciej zważyć, że jeżeli cały nasz zapas wody słodkiej każesz wrzucić do morza, to będziemy musieli jutro wszyscy z pragnienia umrzeć.

— Nie będzie jutra dla nas, poruczniku — odpowiedział Ascott — jeżeli damy się schwytać temu psu gończemu, co nas tak zajadle ściga od rana.

— Ależ Ascocie...

— Cicho, bądź mój poruczniku.

— Wszystko na próżno — mówił dalej sam do siebie Ascott — czując cały ciężar odpowiedzialności, którą nagromadził na siebie, wszystko na próżno, nie sprośimy nigdy w szybkości tej przeklętej fregacie. Cóż teraz robić? — oderwał się głośno do swoich towarzyszy. — Powtarzam wam jeszcze, że niepodobieństwem jest dla nas bronić się przeciw tej fregacie, a zresztą nie mamy już armat. Radźcie, co teraz począć?

— Oddaj dowództwo w ręce Cartera, to jedyna rada — odezwał się głos jakiś pomiędzy stronnikami tego ostatniego.

— Ascott na te słowa zbłądził okropnie, proponowano mu, żeby w chwili niebezpieczeństwa złożył dowództwo w ręce swojego współzawodnika, było to podwójną przewagą dla niego.

— A ja nie przyjmę tego dowództwa — odpowiedział Carter.

Tę odpowiedź musiał natchnąć jego dobry anioł, bo ona ocaliła jego i jego współników od straszliwych następstw, które wkrótce osądzić sami będziecie mogli. Ascott mówił dalej:

— No, radźcie, co mamy robić, niebezpieczeństwo coraz groźniejsze się staje. Jeszcze nie domówił tych słów, kiedy ogromna, czerwona, rozpalona kula armatnia przeszła ponad jego głową, i ugodziwszy w wielki żagiel wielkiego masztu, zapaliła go płomieniem.

— Posyłają nam ogień — rzekł Ascott — którego kula ta rozjaśniła do wściekłości, jakby policzek w twarz odebrany — posyłają nam ogień, więc ogień za ogień im oddajmy, wnoszę żeby wysadzić w powietrze Niagarę, a nie oddawać jej tym psim synom.

— Zgodzi — zawołali wszyscy.

— To ja będę miał zaszczyt wysadzić w powietrze nasz okręt — zawołał Ascott — przyniescie mi pochodnię; poruczniku — mówił dalej odwracając się do Thompsona — poruczniku, zanotuj to na twoim raporcie.

— Jużem to uczynił — odrzekł Thompson i dobywając swój raport przeczytał głośno:

— Wiatr południowo-wschodni, powietrze dość chłodne. — Jesteśmy gonienni przez jakąś fregatę, która posłała nam w tej chwili rozpaloną kulę. — Ascott, żeby uniknąć pożaru, ma wysadzić w powietrze nasz okręt, podpalając

skład prochu. — Stan zdrowia osady ciągle jak najpomyślniejszy.

Przyniesiono Ascottowi pochodnię rozpaloną. Straszliwa myśl wysadzenia Niagary w powietrze rzuciła okropny postrach pomiędzy deportowane, prosiły wszystkie Ascotta, żeby odstąpił od tego sroglego zamiaru... ale Ascott, który zbyt dobrze przeczuwał los, co go za kilka minut miał oczekiwać, nie spuszczał zwroku z tej fregaty, zastraszonej swą spokojnością, z którą już niepodobieństwo było walczyć w szybkości; zbliżała się ona, zbliżała ciągle, groząc Niagarze jak ptak drapieżny, który goni swoją zdobycz. Już tak była blisko, że można było doskonale majtków jej rozróżnić, jeszcze kilka minut, a głos ich będzie mógł być słyszany, deportowane podwoły swoje prośby, całowały ręce Ascotta, ścisnęły jego nogi. W chwili kiedy się już zdawał być wzruszony ich prośbami, druga kula rozpalona, wystrzelona z fregaty, urwała głowę Prozerpiny. Ciało tej pięknej nierządniczki upadło kilka kroków od Ascotta, otoczonego deportowanymi błagającymi go o zaniechanie straszliwego zamiaru; wzrok Ascotta przybrał w jednej chwili wyraz obłąkania.

— Z drogi — zawołał — z drogi — i rozpychając przed sobą kobiety na prawo i na lewo, uformował sobie pomiędzy nimi drogę, jak byk raniony, kiedy się rzuca wściekły na oślep. Ujął w tę rękę, w której nie trzymał pochodni, zakrwawione ciało swojej kochanki, to martwe ciało bez głowy i przytulił je do siebie. Przyciskał je do serca, pragnąc w swoim obłąkaniu, chociaż raz jeszcze pocałować tę głowę, której już nie było. Widać, że zmysły odstąpiły go już zupełnie. Pochodnia drżąc w jego ręku oświecała swym czerwonym blaskiem rysy jego zbladłe i zsiniałe, po których zimny pot staczał się wielkimi kroplami. Zdawał się już nic nie czuć i postawił nogę na pierwszym szczeblu drabiny, która do składu prochu prowadziła.

Preston zatrzymał go.

— Czego chcesz odemnie? — rzekł do niego Ascott — nie wydrzesz mi tego trupa, nie dam ci go wydrzeć.

— Ascocie, rzekł do niego Preston — ja nie chcę się sprzeciwiać twojemu zamiarowi wysadzenia w powietrze Niagary.

— Chciałbym widzieć tego, co by się chciał temu sprzeciwić!

— Ascocie — mówił dalej Preston — nie sprzeciwiam się temu wcale, ale zdaje mi się, że byłoby rzeczą słuszną i sprawiedliwą przed wykonaniem tego dać znać o naszym zamiarze oficerom zamkniętym na spodzie okrętu, żeby mieli czas polecić dusze swoje Bogu.

Ascott został w tej chwili dotknięty największą męczarnią, jaką może wycierpieć istota ludzka; śmierć ubóstwianej istoty, litość i pobożność, te dwie cnoty, które w parze chodzą ze sobą, wciśnęły się za pośrednictwem boleści.

— Zawiadam ich — odpowiedział — ale ostrzegam cię, że przez tę chwilę czasu, która nam to zajmie, fregata już nas będzie mogła doścignąć.

— Rachuję właśnie na to — odpowiedział Preston.

— Jakto rachujesz na to? — zapytał Ascott, zadziwiony tą odpowiedzią.

— Ale naturalnie, jeżeli nas doścignie, to kiedy Niagara wysadzona będzie w powietrze, i ta przeklęta fregata pójdzie razem z nami.

— Co za wyborny pomysł! — zawołał Ascott — masz rację, trzeba im dać przybliżyć się o ile możliwości... Ależ idź, idź, Prestonie, będę tu czekał na ciebie. Daję ci pięć minut, pięć minut czasu, czy słyszysz, za pięć minut przód fregaty uderzy o nasz okręt i zgruchocze go na miazgę i wienczas czas będzie wyskoczyć w powietrze razem z nimi. Idź, idź, Prestonie. I Ascott pocałował jeszcze raz krwawy tułów, który trzymał w objęciu.

Preston zanim wstąpił na drabinę, odwrócił się jeszcze raz do deportowanych, które cisnęły się jedne do drugich, drżąc całe, jak owce pod nożem rzeźnika, rzekł do nich akcentem, który już raz był znalazł sobie drogę do ich serca.

— Siostry moje, staniecie przed Bogiem, zanim ten pierścionek, który teraz do morza rzucam, aż do dna jego dojdzie, chciecie, żeby on wam przebaczył grzeszne życie wasze?

— Tak! tak! tak! — zawołały wszystkie te nieszczęśliwe.

— A więc wybaczcie sobie wzajemnie jedne drugim, niech skrucza wasza będzie szczerza, serdeczna i głośno wypowiedzcie żal wasz za

grzechy. Zróbcie to, a ufajcie w miłosierdzie Boga, że wam grzechy odpuszczone będą.

Ponieważ prawie wszystkie te nieszczęśliwe, po największej części rodem z Irlandyi, były katolickie, rzuciły się w objęcia jedne drugim (ileż wienczas małe przyciskało córki swoje do serca, nie wiedząc o tem) i zaczęły wszystkie jednocześnie drżącym i błagalnym głosem odmawiać akt wiary „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, stwózcę nieba i ziemi...”

Fregata zakrywała już cieniem lasu żagli swoich cały korpus Niagary; Preston wraca na pomost, dzieło pobożności już było skończone, Ascott schodzi, dzieło zniszczenia miało się zacząć.

Przez ten mały przeciąg czasu, zanim Ascott zeszedł do składu prochu, fregata, która zaledwie już tylko na strzał pistoletowy znajdowała się od Niagary, obróciła się do niej bokiem i takim sposobem biorąc w poprzek cały nasz okręt, dała ognia z całej baterii dział swoich. Ten strzał straszliwy, na który nikt z naszej strony nie odpowiedział, okrył cały pomost stosami trupów, ze wszech stron leżały poodrywane członki, trupy szkaradnie pokaleczone, a krew lała się strumieniami.

W tej chwili Ascott ukazał się napowrót na pomoście, trzymając zawsze w objęciu trupa Prozerpiny; na ten widok deportowane, pewne, że skład prochu już zapalony, że słyszą już trzask rozdzierającego się okrętu, wydały razem jeden okrzyk konania. Ale jakież krzyki Karolina Prior rzuciła się na szyję Prestonowi, żeby razem z ukochanym dostać się w objęcia śmierci. Kilkanaście z tych nieszczęśliwych, obłąkanych bojaźnią, rzuciło się do morza, żeby uniknąć straszliwej śmierci wysadzenia prochem.

Ascott obłąkany, wściekły, zbliżył się do Prestona, patrząc na niego osłupiałym wzrokiem; Preston na to spojrzenie długim wybuchem śmiechu odpowiedział.

— Więc to ty! — zawołał Ascott, — więc to ty zatopiłeś skład prochu, tam już tylko woda wszędzie.

— Patrz — rzekł do niego Preston — Niagara zamiast wyskoczyć w powietrze, tonie w morzu; przy pomocy Cartera oderwaliśmy kilka tarcz bocznych i woda już wchodzi do okrętu; prochy są zalane, a spód okrętu pełny wody i to pimy się Ascocie, topimy.

— Poddajcie się rozbójnicy! — wołali majtkowie Kameleonu, tak się nazywała bowiem fregata, która nas przywitała tak pięknie. — Poddajcie się, albo zginiecie wszyscy.

Pogróżka ta była niepotrzebną; majtkowie Niagary żadnej już nie próbowali obrony, a okręt widocznie coraz głębiej tonął w morzu. Podaliśmy się; na mężczyzn włożono kajdany i przeniesiono ich na Kameleon, potem przeniesiono i kobiety, ale nie obciążając ich już kajdanami. Co się zaś tyczy Prestona, Cartera, jego stronników i mnie, mieli jakoś więcej dla nas względności, zawsze jednak jako podejrzanych, trzymano nas w więzieniu, aż dopóki fregata nie przybyła do Hobart Town, gdzie miał być sąd wojenny do sądenia nas zebrany. Oficerom oddano bezzwłocznie wolność.

Oto moi kochani, koniec trzeciej Dyany, zarazem opowiadania o Niagarze — wyrzekł, zmieniając głos majster Gandolf.

— Ale to nie jest jeszcze zupełny koniec? — zapytał junga, z którym tym razem wszyscy majtkowie zgadzali się w zdaniu.

— A prawda — odpowiedział majster Gandolf — chciecie zapewne wiedzieć, jak się tam w Hobart Town z nami skończyło?

— Naturalnie, majstrze Gandolf.

— Oddano nas wszystkich pod sąd i po dwóch miesiącach indagacji taki zapadł wyrok: czterdziestu trzech majtków skazano na powieszenie, dwudziestu sześciu na pozostanie w kolonii, trzynastu zaś na pomniejsze kary. Ponieważ podług wyroku sądu kobiety działały z nieświadomością rzeczy, kara dla nich została się ta sama, na jaką były w Anglii skazane.

— A co się stało z Carterem? — zapytali się jednogłośnie wszyscy majtkowie.

— Carter został skazany na powieszenie.

— Na powieszenie? Cóż więc sędziowie zapomnieli, jaką on chciał oddać przysługę rządowi, doprowadzając Niagarę do stacyi morskiej w Madagaskarze? — zapytał się jeden majtek, który był echem wszystkich.

(Ciąg dalszy nastąpi).